Nr. 45. Przemyśl. Niedziela 6 Listopada 1881. Rok IV

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 zlr. 35 „	kwartalnie	1 zlr 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:
. centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu

Rękopisma nie zwracają się.

DWA BRATANKI.

Trudnoby dziś może było powiedzieć kto był autorem tego często powtarzanego dwuwiersza: Polak-Węgier, dwa bratanki . . . , lecz to pewna, że przez długi czas nie było drugiego podobnie pod względem politycznym nieprawdziwego zdania, jak powyższe. Wprawdzie naród polski i jego heroiczne walki o wolność, budziły sympatyą, a nawet entuzyazm u ludu węgierskiego, który do dziś dnia śpiewa dumy o ks. Józefie, o słynnym pułku Czwartaków, lub chorał: Boże coś Polskę, lecz te wszystkie oznaki były czysto prywatnej, niejako osobistej natury. Te przyjazne uczucia prawie wszystkich bez wyjątku Węgrów dla nas, zwiększyły się jeszcze od chwili, gdy nasi bohaterowie szli bić się za wolność sąsiadów i nieśli swe życie za nią w ofierze, lecz nietylko nie zdołały one stworzyć przyjaźni obu narodów, ale nawet wpłynąć na zmniejszenie się niedowierzania, jakie Węgrzy w stosunkach politycznych Polakom okazywali.

Powodem tego niedowierzania były dwie okoliczności: obawa podniesienia sprawy sławiańskiej, która przez wzgląd na liczne plemiona tego szczepu, zamieszkujące ziemię węgierską, zawsze groźną byłaby Węgrom i chęć zajęcia w monarchii austro-węgierskiej decydującego stanowiska. Oba te powody były wystarczającemi, aby Węgry ignorowały umyślnie wszelkie nasze zabiegi, czynione niegdyś w celu zdobycia sobie samorządu w części kraju, będącej pod berłem habsburgskiem, aby one zapomniawszy krzywd doznanych niegdyś przez rządy niemieckie, co wetknęły im później broń w rękę i spowodowały ową nieszczęśliwą wojnę r. 1848 i 49 jawnie popierały rządy centralistyczne, dążące do hegemonii Niemców nad wszystkimi innymi ludami w Austryi. Poparcie jakiego doznawały te rządy od rządu i sejmu węgierskiego, utrzymało je niejednokrotnie na stanowisku w chwili, gdy już traciły równowagę i upadek ich zdawał się nieuniknionym. Wówczas trudno było widzieć w Węgrach naszych bratanków, gdy oni bratali się z naszymi najzaciętszymi nieprzyjaciółmi i osłaniali ich tarcza moralnej powagi.

Węgrzy uważając wówczas przyjaźń dla Polaków za rzecz teoretycznie piękną, wykreślili ją ze swego politycznego słownika, gdyż przenosili oni praktyczność nad piękno Zdawało im się bowiem, że zbytni rozwój swobód Polaków i innych narodów sławiańskich w Austryi, wywoła u Sławian węgierskich nieprzyjazne objawy, że żywioł sławiański w ich kraju wzmocni się i dostanie sukurs z zewnątrz granic królestwa św. Szczepana. Obawa ta doprowadziła tych zwykle przezornych polityków do śmiesznych owacyj, robionych Osmanom w czasie wojny wschodniej.

Od niej jednak poczyna się pewien zwrot w zapatrywaniach Madziarów. Pomimo, że Serbowie i Bulgarzy wyswobodzeni z jarzma muzułmańskiego, panslawizm nie rozpościera się w świecie, a silną dłań zaporą jest Austrya, najdzielniej w swych usiłowaniach popierana przez Polaków. Oni to pierwsi biją w parlamencie wiedeńskim na alarm, oni pierwsi domagają się zajęcia Bośnii i Hercogowiny w celu położenia tamy dla rozhukanych żywiołów. Polacy zatem nie mają nic wspólnego z panslawizmem, im chodzi o utrzymanie swej narodowości, o odzyskanie bytu politycznego, nie zaś o zawładnięcie światem żywiołu sławiańskiego. Na czele rządu stoi Węgier hr. Andrassy, a Polacy okazują mu wszędzie najprzyjaźniejsze uczucia, popierają go, cieszą się, że dziecię przyjaznego narodu steruje nawą państwa. Nie ma więc nigdzie antagonizmu, żaden krok nie zdradza obłudy, obawy były zatem nieusprawiedliwionemi.

Wkrótce następuje ważna w dziejach Austryi chwila, a to wejście Czechów do parlamentu wiedeńskiego. Odtąd stronnictwo narodowe ma większość, z łatwością może narzucić swą wolę niemieckiej mniejszości, drugi już z rzędu Polak wchodzi do rady Korony, Polak przewodniczy Radzie państwa, lecz i wtedy Polacy pozostają wierni swej missyi, powściągają przesadne żądania Czechów, gromią wszelkie aspiracye panslawistyczne, stoją na straży potęgi monarchii. Do rządów drugiej połowy monarchii nie mięszają się w niczem, a swem zachowaniem całem okazują uszanowanie systemu dualistycznego, którego los niepokoił Węgrów. To lojalne postępowanie musiało nareszcie otworzyć oczy sąsiadów, nietylko przestają obawiać się dzisiejszego rządu, opartego na większości narodowców, lecz jawną okazują mu sympatyą. Dzienniki węgierskie przestają popierać aspiracye pangermańskie w Cislitawii, wyraźnie nawet występują w obronie ugodowego ministeryum hr. Taafego i dają uczuć centralom, że na ich poparcie nie mają co liczyć, gdyż oni nie przyłożą nigdy ręki do zwalenia rządu, co wypisał na swym sztandarze równouprawnienie wszystkich narodowości.

Od tej chwili sympatye, jak mówiliśmy czysto osobiste, zaczynają się ujawniać i w polityce, przysłowie zacytowane, stawać prawdziwem. Z tej zmiany zapatrywań cieszymy się, gdyż widzimy w niej zadatek, iż uprzedzenia, jakie wobec Polaków nawet te narody miały, które z nimi sympatyzowały, upadają powoli, ustępując miejsca przekonaniu, że Polacy są lojalnymi nietylko w życiu prywatnem, lecz i

---

BLADA ZOSIA.

Nowella
przez **M. N.**

(Ciąg dalszy).

Powierzchowność Adolfa okazywała człowieka, który wszelkiemi siłami stara się podobać i pewnym jest, że to zawsze osiągnie. Ubrany według najświeższej mody, wygładzony i wyświeżony, jakby w tej chwili nie wysiadł był z wózka, lecz wyszedł z magazynu mód i od fryzyera, miał też pewne podobieństwo z temi lalkami woskowemi, jakie widzimy na wystawach fryzyerskich. Wąsik jego i hiszpanka tak starannie wymuskane, że żaden włosek nie wydziera się z szeregu, w jakim go ułożono i nie psuje harmonii, w jakiej całe jego rodzeństwo żyje z sobą. Włosy mniej starannie ułożone, nawet za długie na dandy'ego — lecz one mają pokazać światu, że ich właściciel jest artystą. Uśmiech prawie bez przerwy osiadając na twarzy, dodaje jej wprawdzie trochę wyrazu, lecz właśnie dla tego, iż nie zchodzi z niej ani na chwilę, staje się czemś konwencyonalnem, a przytem tak nierozłącznem od twarzy, jak wąsy lub bródka.

Pomimo tych wszystkich słabych stron trudno byłoby mego rywala nazwać brzydkim, owszem byłby wcale przystojnym mężczyzną, gdyby mniej dbał o to i gdyby twarz wyrażała choć czasem jakąś głębszą myśl.

Te ostatnie spostrzeżenia zrobiłem jednak nie w chwili, gdym wszedł z Zosią do bawialni, lecz znacznie później; wtenczas pod pierwszem wrażeniem spostrzegłem tylko wszystkie ujemne strony. Jakto! ta lalka miałaby chęć mierzyć się ze mną?

Pan domu zaznajomił nas ze sobą.

— A! brat po mieczu, zawołał z trochę nienaturalną wesołością, gdy mu p. Rawski przedstawił mnie jako malarza. Lecz jeżeli Pan jesteś pejzażystą, to niestosowną obrałeś okolicę do studyów, tu bowiem nie ma Pan żadnych widoków.

Nie wiem, czy te słowa zawierały umyślną alluzyą, czy dwuznaczność była tylko przypadkową, lecz słysząc je drgnąłem niemile dotknięty. Powściągnąłem się jednak i zdobyłem na spokój, wiedząc iż nim najwięcej zawsze dokuczy się przeciwnikowi.

— U pp. Rawskich nie bawię w charakterze malarza, lecz przyjaciela, wszelkie zatem widoki są mi obojętnemi. Zresztą poświęcam się malarstwu rodzajowemu, genre, a do tego przyznasz Pan, iż tu znajdę bardzo wiele cennych typów. Już gdyby innych nie było, jak owe słynne przeciwniczki, te dwa perpetuum mobile okolicy, panie Małska i Mulska, jużby można z nich tysiączne odtworzyć obrazki. Ze znalezieniem widoków odpowiednich trudniejby szło, najbliżej dopiero możnaby znaleść je w Zabrzeziu, gdyż tam jest piękna okolica.

Zosia spojrzała na mnie błagalnie, abym dał pokój Adolfowi, który już usłyszawszy nazwisko p. Malskiej spiekł raka i z ukosa spojrzał na mnie, jak gdyby badał, czy w wypowiedzeniu nazwiska jego protektorki była jakaś myśl ukryta, a na wspomnienie Zabrzezia zmięszał się jeszcze bardziej.

Zamilkłem na tę niemą prośbę Zosi, lecz p. Rawski w sam czas przyszedł mi w sukurs i z całą otwartością podniósł porzucony przezemnie przedmiot rozmowy,

A propos Zabrzezia, powiedzno nam mój kochany, czy to prawda że się żenisz z p. Natalją? a to powinszować, panna posażna, choć nie ładna, ale wy dzisiejsza młodzież ze siedmiu p jakie oznaczają zalety panien, wypuściliście sześć, głównie tylko na to bacząc, aby siódmego nie brakowało, od którego zaczyna się przymiotnik posażna.

— Ale gdzież tam proszę wuja, (tak Adolf zwykle tytułował p. Rawskiego) to ktoś taką plotkę na mój koszt w świat puścił; znam się z nią, bywam, czyli raczej bywałem w Zabrzeziu, bo widząc że ludzie bajki robią, przestałem już bywać. Ani mi w głowie postało starać się o pannę Natalją, to za wysokie progi . . . . tłumaczył się p. Adolf z tak komicznie zakłopotaną miną, że nawet Zosia uśmiechnęła się przelotnie spojrzawszy nań.

— Były za wysokie, podchwycił p. Rawski, jak ongi p. Malska, lecz nie są, od czasu jak oddziedziczyłeś spadek po ciotce na Wołyniu i nie dając baczenia, na to że Adolf zwija się i kręci jak glista gdy się ją nadepcze, — któraż to ciotka twoja taka była bogata? indagował dalej.

— Zkądźeż wujowi się wzięło znowu mówić coś o spadku, ja o niczem nie wiem, umarła wprawdzie ciotka mojej matki. Kunegunda, lecz majątku nie zostawiła, tylko mały dworek.

— A widzisz mój drogi, jak ta Malska Cię obmówiła, wszak opowiadała nam, że jeździłeś na Wołyń wypuszczać dobra w dzierżawę.

— Proszę państwa do stołu, zameldował służący.

— Ależ to bajki, powiadam, wszystko bajki, jakich nagadała na moje utrapienie ta nieznośna Malska, sumitował się jeszcze Adolf.

— To złośliwa widać kobieta, dorzuciłem, a biedna p. Mulska poniosła takie wydatki, jeżdżąc aż na Wołyń, aby się dowiedzieć ile prawdy na tych wieściach.

w polityce, iż są żywiołem porządku i prawa, w którego obronie walczyli i walczą od wieków.

Myśli powyższe natchnęła nam korespondencya ze stolicy Węgier, umieszczona poniżej. W dzień zaduszny na grobowcach rodaków naszych, co krwią swoją i życiem stwierdzali łojalną swą przyjaźń dla gnębionych sąsiadów, młódź węgierska składała wieńce i przemawiała z zapałem o tych bohaterach. Dawniej w podobnych objawach widzieliśmy oddanie czci ludziom prawym, przez ich przyjaciół, umiejących ocenić poświęcenie Wobec dzisiejszego zapatrywania Węgrów na naszą sprawę, musimy widzieć w tem jeden więcej dowód przyjaźni obu narodów, która ścieśniając się coraz więcej, obu im też korzyść przynieść musi.

KORESPONDENCYE.

Budapeszt 3 listopada. Od dawna już istnieje tu zwyczaj, iż ludność stolicy wylega tłumnie na cmentarz by nietylko pomodlić się za dusze zmarłych krewnych lecz zarazem uczcić pamięć mężów, co czyny swe lub życie nieśli w ofiarze na ołtarz Ojczyzny. W tym obchodzie przodują ludności akademicy I tego roku pochód ten odbył się z wielką uroczystością, a że przytem wspomniano i naszych rodaków, pospieszam więc podać Wam jeden szczegół, jako obchodzący nas Polaków.

Grób księcia Mieczysława Woronieckiego przybrany był w mnóstwo wieńców i kwiatów, a gdy pochód akademików zatrzymał się przy nim, przemówił słuchacz praw Ludwik Bogdanffy w następujące słowa.

„ Imiona tych Polaków, co wspierali nas swem dzielnem ramieniem jak: Bem, Wysocki, Rulikowski, Woroniecki i inni, żyje niewygasle w naszej pamięci.

Mieczysław Woroniecki postawił do boju własny bataljon wojowników, których ofiarność, nieugięty charakter, żelazna wola i nieustraszona odwaga podziw wzbudzały.

Lwią część wiekopomnego zwycięztwa pod Szolnokiem przyznają dzieje młodemu polskiemu bohaterowi, który z twarzą pałającą i piorunującem okiem, wpadłszy jak niszczący uragan na nieprzyjacielskie szeregi, pierwszy wyłom w nich zrobił.

Ani grzmot dział, ani las bagnetów nie powstrzymał go, po krwawej walce odniesiono zwycięztwo najświetniejsze w dziejach naszej walki za wolność.

Gdy kość się obróciła i święta, sprawa upadła skutkiem niesnasków pomiędzy dowódzcami, wpadł Woroniecki w ręce przeciwników. Rzucono go do zgniłej kaźni, gdzie cierpiał prawdziwe męczarnie, a gdy mu rozkuto kajdany i wyprowadzono z więzienia, oczekiwała go przed tegoż progiem — szubienica

Błogosławiona pamięć Woronieckiego “

Wrażenie wywołane tą mową pełną zapału tem łatwiej przedstawi sobie czytelnik, gdy dodam iż pamięć naszego rodaka, męczennika za wolność sąsiedniego narodu, żyje u ludu węgierskiego, który często nuci pieśń o tym wojowniku na bardzo smętną nutę.

Lwów 3 listopada. Obecnie najważniejszą rzeczą, o której wszyscy czy w towarzystwie, czy spotkawszy się na ulicy mówią, jest pogoda, a raczej niepogoda, dająca się nam w przykry sposób we znaki. Gospodynie narzekają, bo nie miały czasu zaopatrzyć piwnicy i śpiżarni na zimę, ba nawet okien i drzwi przed zimowem Boreasem, który dziś nosi tumany śniegu, jakby gdzieś w Lutym. Gospodarzy dotyka złe w boleśniejszy sposób, bo buraki, większa część kapusty i ziemniaki w polu przysypane śniegiem i ścięte mrozem. Straty skutkiem tego są wielkie i ceny też jarzyn ostatniemi dniami podskoczyły ogromnie w górę. Odbije się to zatem na konsumentach, nas mieszczuchach. Drożyzna też obecnie jest taką, jakiej jeszcze nie pamiętamy, a to pomimo wcale dobrych urodzajów tegorocznych. Przyczynia się do tego znacznie zamknięcie granicy dla przywozu bydła rzeźnicy bowiem nie wiedzą już sami ile żądać za kilo mięsa. Cena tegoż dochodzi obecnie do 80 ct. a bywają wypadki, że od osób biorących mniejsze ilości żądają 1 zł. lub nawet 1 zł. 20 ct

Lecz najdokuczliwiej doskwiera zima biednej młodzieży szkolne Ten i ów nie miał dotąd ciepłego ubrania, lub go nie wykupił jeszcze z zastawu, ów zziębnięty nie ma za co kupić opału, bo nie wstawił kupna tegoż w swój skromny budżet Bieda też między tą młodzieżą nawet i starszą ogromna, a dobroczynność nie może wszystkich uwolnić od niej. Wielką pod tym względem usługę oddaje kuchnia ludowa, której duszą jest pani z Kleinów Reissowa i p Marcelowa Madeyska Nietylko, iż ponoszą one wielkie ofiary pieniężne, ale dozorując osobiście kuchnię, utrzymują należyty porządek. Do tej kuchni ludowej uczęszczają też i studenci, a przykry to widok, gdy słuchacz uniwersytetu zjadłszy ciepłą strawę, musi bo tak wymagają przepisy porządku domowego, umyć miskę z której jadł Te wspomniane panie mają tyle szlachetności uczucia, iż skoro widzą takiego akademika, to nie dozwalają mu spełniać tej przykrej usługi, a niejednokrotnie same zań to czynią

Nie wszędzie jednak bieda tak rozpościera swe panowanie. Inna część młodzieży spędza swój wolny, a może i nie wolny czas w restauracyach i kawiarniach, lecz tej jest nie wiele. Lepiej uposażonym uśmiechają się nawet i zabawy, o których uprzedzając karnawał już myśli i mówi.

Po zimie i biedzie przedmiotem będącym evenement jest bliski przyjazd znakomitej artystki Sary Bernard. Na przedstawienia już dziś wiele osób zamawia bilety, których ceny w niesłychany sposób będą podwyższone. W księgarniach i handlach przedmiotów sztuki, wystawione fotografie znakomitej artystki w różnych jej rolach. W jednym z tych sklepów obok tych fotografij dla porównania wystawiono fotografie naszej Modrzejewskiej w zwykłym stroju i kostiumach niektórych ról Między temi dwiema artystkami dziwne jest podobieństwo twarzy, pomimo iż jedna jasna blondynka, a druga ciemna szatynka. Patrząc na Bernard powiedziałbyś iż to Modrzejewska, która z fantazyi wdziała blond perukę.

Zapewne też i między ich talentami zachodzi takie podobieństwo jak w twarzach.

Zanim przekonamy się o tem, zapoznajemy się w teatrze z wielu nowościami dramatycznemi. Oddać można tę sprawiedliwość p. Miłaszewskiemu, iż nie szczędzi zabiegów, aby publiczność zwabić do teatru.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie rady miejskiej d. 3. października. Przewodniczy Dr. Dworski, obecnych radnych 26.

R. Frankowski przedstawia jako nagły wniosek uregulowanie dwóch stypendyów, a to utworzenie stypendyum ustanowionego pod Najdostojniejszem imieniem Cesarzewiczowskiej pary, gdyż starostwo wzywa o przedłożenie aktu fundacyi, i uregulowanie stypendyum utworzonego jeszcze w r. 1840. Obie te sprawy stoją z sobą w związku

Po uchwaleniu nagłości, tenże radny przedstawia rzecz następnie. Na pamiątkę zaślubin Najdostojniejszej Cesarzewiczowskiej pary ustanowiliśmy stypendyum o rocznych 100 zł. dla ubogiego ucznia szkół średnich w Przemyślu. Obecnie starostwo zawiadomiło nas, że udzielono zezwolenie, by to stypendyum nosiło nazwę Najdostojn. Cesarzewiczowskiej pary, i wezwało, byśmy stypendyum utworzyli i przedłożyli bezzwłocznie akt fundacyi do zatwierdzenia. Otóż trzeba naprzód pomyśleć o funduszach dla tego stypendyum, wymagających kapitału 2000 zł. Sekcya sądzi, że ku temu celowi wypada naprzód użyć kapitału zbytecznego z drugiego stypendyum. Mianowicie aktem fundacyi z r. 1840. utworzono stypendyum 84 zł. dla ubogiego ucznia szkoły handlowej lub realnej pochodzącego z rodziców Przemyskich, przyczem zastrzeżono, że gdyby stypendyum nie było nadane, lub gdyby kapitał przyniósł wyższe procenta, takowe mają przyrastać do kapitału. Już dawniej Namiestnictwo oznajmiło swe zdanie, że nadwyżka procentów powinnaby być użytą do uzupełnienia stypendyum, a ewentualnie do utworzenia nowego stypendyum. Teraz nadarza się ku temu sposobność. Fundusze stypendyum przeszły oczywiście pod zarząd miasta, i dzisiaj wynoszą w kapitale: renta srebrna na 200 zł. przynosząca rocznego procentu 8 złr., obligacya indemn. na 500 zł przynosząca procentu 23 zł. 62 ct. książeczka kasy oszczędności na 1790 zł. 69 ct. i gotówką 409 zł. 10 ct. Skapitalizowanie to Namiestnictwo zatwierdziło, lecz mimo to stypendyum może wynosić tylko 84 zł. Gdy to stypendyum z renty srebrnej i obligacyi indemnizacyjnej ma rocznego procenta 31 złr. 62 ct., tak że do uzupełnienia go potrzeba jeszcze rocznie 52 zł. 38 ct. przeto sekcya wnosi: aby z książeczki kasy oszczędności na 1790 zł. 69 ct. wziąć 1100 zł. i przydzielić jako potrzebny fundusz do uzupełnienia tego stypendyum, resztę zaś z książeczki 690 zł. 69 ct. i gotówkę 409 zł. 10 ct. ulokować na powrót w kasie oszczędności i użyć na utworzenie nowego stypendyum o rocznych 100 zł, brakujący kapitał zaś uzupełnić w ten sposób, by z kapitału, który Mojżesz Schiffer winien miastu za odkupiony plac, i który jest zahipotekowany na jego realnościach i ma być wniesiony dopiero w 15 latach, a tymczasem przynosi procent 6%, odstąpić kwotę 1000 zł. i zwierzchność upoważnić do zeznania odpowiedniego dokumentu ustępstwa. Po 15 latach obmyśli się nowy fundusz.

Zarazem przedstawia r. Frankowski wypracowany przez zwierzchność akt fundacyi, według którego stypendyum imienia Najdost. Cesarzewiczowskiej pary wynoszące rocznie 100 zł. ma być nadawane przez radę miasta Przemyśla ubogiemu uczniowi szkół średnich w Przemyślu, pochodzącemu z rodziców Przemyskich, a w braku takiego kandydata także i pozamiejscowemu — bez różnicy wyznania, ma być wypłacanem w połowie po nadaniu, a w drugiej połowie (na pamiątkę zaślubin Najdost. pary) w dniu 10. maja, i przy odpowiedniem prowadzeniu się stypendysty będzie mu pozostawionem także po skończeniu szkół średnich przez czas studyów uniwersyteckich lub technicznych.

Rada uchwala wniosek sekcyi en bloc tak do sposobu utworzenia stypendyum jak i co do aktu fundacyi.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do omówienia drugiego stypendyum, którego kapitał powyższą uchwałą uregulowano. Według wspomianego już aktu fundacyi z r. 1840. gmina miasta Przemyśla utworzyła stypendyum o rocznych 84 zł. dla ucznia szkoły realnej lub handlowej na lat 20, względnie na tak długo dopóki szkoły realnej lub handlowej w Przemyślu nie będzie, i zastrzegła sobie prawo nadawania tego stypendyum, a nadto zatwierdzenia go po latach 20 i dalszego zatwierdzenia po każdych dalszych latach 10 Obecnie upłynęło lat 40 od czasu nadania stypendyum, szkoły realnej ani handlowej dotąd w Przemyślu nie ma, wypadałoby przeto stypendyum zatwierdzić Co do nadawnictwa zaś, policya ze względów ówczesnej polityki zastrzegła sobie prawo wyboru, i dotąd namiestnictwo rzeczone stypendyum nadaje, zaś rada ma jedynie prawo propozycyi.

Sekcya sądzi, że dzisiaj przy sposobności potwierdzenia dałoby się odzyskać odjęte radzie prawo nadawania stypendyum, i dla tego wnosi: aby zatwierdzić rzeczone stypendyum z ograniczeniem kapitału (poprzednio uchwalonem) i pozostawieniem

---

— Jakto? a Pan zkąd to wiesz.? zapytał gospodarz. Lecz to mi wśród jedzenia opowiecie. No! Adolfie chodź z nami coś przekąsić, wszak musisz być głodnym.

Lecz mój rywal, który już siedział jak na rozpalonych węglach, skoro wypuściłem bombę największego kalibru, skoczył jak oparzony i nie chcąc się narażać dłużej na śmieszność, wymówił się gospodarzowi, iż innym razem przyjedzie, bo teraz mu się ogromnie spieszy, pożegnał się dorywczo i wybiegł z pokoju.

— Ależ poczekajże, przecież konie wyprzęgnięte, zanim je założą zjesz z nami, wołał p. Rawski i jako gościnny gospodarz podążył za Adolfem, aby go przytrzymać.

Wrócił w chwilę lecz bez niego, bo gościowi tak naraz było pilno, że nie chciał nawet czekać, aż zaprzęgną wózek jego i podjada przed ganek, tylko sam pobiegł do stajni, by przyspieszyć tę czynność. P. Rawski uśmiechał się wesoło, Zosia się zamyśliła, ja cieszyłem się w duchu z tak łatwej wygranej.

— Biedny Adolf gorącą miał łaźnię, skoro z niej tak rychło uciekł, odezwał się nareszcie p. Rawski, lecz to mu nie zaszkodzi, owszem oduczy go blagi. Ależ bo też to już blaga zbyt daleko idąca i przyznam się, że niespodziewałem się, aby on na takie się puszczał.

— Lecz trzeba przyznać, że on ma wiele jeszcze ambicyi, skoro wstydząc się swego postępku odjechał ztąd poznawszy, że my wiemy wszystko. Inny byłby efronteryą chciał nas pokonać — broniła go Zosia.

To dotknęło mnie boleśnie; po cóż ona ma grać rolę obrońcy.?

— Daruj Pani, lecz p. Adolf nie wart obrony, gdyby nie była Mulska odkryła szalbierstwo, byłby się nie wachał ciągnąć zeń korzyści.

— Jakto Mulska? już drugi raz Pan to mówisz, wytłumaczże mi zkąd to wiesz,?

Spostrzegłem, iż się złapałem, dałem przecież słowo Zosi iż nic ojcu nie wspomnę o bytności Mulskiej, a tu się wygadałem i to już po raz drugi. Spojrzałem na Zosię, lecz ona uporczywie patrzała w talerz, jakby czekała, czy dotrzymam obietnicy, a w takim razie jak wybrnę z tej pozycyi. Była też to nie lada trudna pozycya, jak tu bowiem odpowiedzieć nie wspominając o wizycie Mulskiej i nic dotykając ani mego stosunku względem Zosi, ani jej względem Adolfa.

— Mamo! Artur się boi, nie idź tam — odezwał się głos w drugim pokoju.

Na dźwięk jego p. Rawski zerwał się z wyrazem przerażenia na twarzy, Zosi wypadł z ręki niesiony do ust widelec. W progu pokoju ukazał się biedny idyota i wskazując palcem przez okno, powtarzał wciąż słowa: nie idź tam! Machinalnie obróciliśmy się do okna, jakby chcąc dostrzedz przedmiot obawy Artura.

— Boże! co to jest, zawołał p. Rawski, wszak to ogień!

Ze stajni, zkąd przed chwilą wyprowadzono konie Adolfa, buchały kłęby dymu. Gospodarz w kilku skokach już wybiegł na dziedziniec, chciałem iść za jego przykładem, gdy płacz idyoty, czyniący wrażenie kwilenia dziecka, zatrzymał mnie. Artura twarz okazywała przerażenie tak straszne, jakiego jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć. Uchwyciła Zosię za suknią.

— Nie chodź tam, nie chodź, Artur się boi — powtarzał wciąż.

Zosia przedstawiała w tej chwili obraz boleści, na której widok najtwardsze serce byłoby litość uczuło. Idyota uczepił się konwulsyjnie jej kolan i kryjąc swą twarz, płakał rzewnie. Podniosła go i przytuliwszy do łona starała się uspokoić. Obecnie nie myślała o klęsce, jaka dotknęła mienie jej ojca, wszystkie myśli skupiły się do tego biednego dziecka, któremu ona od dawna zastępowała matkę.

Klęska była straszna, bo budynki gospodarcze, stojące zwyczajem polskim obok siebie, zajmowały się jedne od drugich, a nie było żadnych przyrządów do gaszenia ognia.

Już było późno wieczór, gdy wróciliśmy z p. Rawskim, on od palących się stodół, ja z dachu domu mieszkalnego, gdzie przesiedziałem długo, gasząc iskry gnane wiatrem. Zosia z bratem była w tylnym pokoju, dokąd ją zawiodłem, aby Artur nie widział płomieni, robiących na nim takie wrażenie.

— Piękny podarunek zostawił nam Adolf, odezwał się pierwszy pan domu, już to drugi raz jest on powodem naszego nieszczęścia.

— Jaki podarunek masz Pan na myśli, zapytałem żywo, chcąc zatrzeć wrażenie jakie na Zosi wspomnienie przytoczone przez ojca mogło wywołać.

— Ogień, odpowiedział tenże. Jak bowiem okazuje się z tego co czeladź folwarczna mówi, zapuścił go Adolf z papierosa rzuconego na wyjezdnem w mierzwę. Drogo przyjdzie opłacić jego odwiedziny!

— Co robi Artur, czy się już uspokoił? pytał po chwili.

— Skoro tylko nie widział już ognia, uspokoił się natychmiast. snać ogień budzi na chwilę jego umysł i przywodzi mu na pamięć ostatnie wypadki, jakie zaszły przed tem, nim stracił władzę umysłu, odrzekła Zosia, łkając. Obecnie ułożyłam go do snu, aby wypoczął po doznanem wstrząśnieniu.

(C. d. n)

wysokości rocznej 84 zł. a zarazem upoważnić zwierzchność, by się wystarała o zmianę aktu fundacyi w tym kierunku, że na przyszłość radzie miejskiej ma przysłużać prawo nadawnictwa.

Nad tym wnioskiem wywiązała się dłuższa dyskussya. R. Dr. Mochnacki wnosi, aby korzystając z prawa zatwierdzenia zatwierdzić stypendyum z zastrzeżeniem równoczesnej zmiany aktu fundacyi według brzmienia poprzedniej fundacyi, (tj aby stypendyum było wieczne, mogło być nadawane uczniom szkół średnich, a nie wyłącznie szkoły realnej lub handlowej, i by prawo nadawnictwa przysłużało radzie) i by polecić zwierzchności wyjednanie zatwierdzenia tej zmiany. R. Blumenfeld obawia się, czy rząd taką zmianę zatwierdzi i pyta z niepokojem co będzie w razie, gdy rząd zatwierdzenia odmówi, — uspokaja się jednak na wyjaśnienie dane przez r. Dra Mochnackiego, że wtedy rada schowa pieniądze i będzie miała dosyć czasu radzić, co dalej robić, a zresztą obawy nie ma, bo rząd zatwierdzenia niezawodnie nie odmówi. R. ks Cymbul życzy sobie, by stypendyum to ustanowić ogółem dla uczniów szkół publicznych, tak by i wyjątkowe talenta szkół ludowych lub wydziałowych mogły z niego korzystać. Po przemówieniach r. Dra. Mochnackiego, Hennera, Władyczyńskiego, i Frankowskiego, którzy wykazują, że wobec przymusu szkolnego do uczęszczania do szkół ludowych stypendyum dla uczniów szkół ludowych tworzyć nie można, zaś zgadzając się z rozszerzeniem stypendyum dla uczniów szkół wydziałowych w Przemyślu, rada uchwala przyjęty przez sekcyę wniosek r. Dra. Mochnackiego tej treści: zatwierdza się utworzone w r. 1840. stypendyum rocznych 84 zł. lecz zmienia się akt fundacyi w ten sposób, że stypendyum trwać ma wiekuiście, ma służyć dla uczniów szkół średnich i wydziałowych wyższych i ma być nadawane przez radę miasta Przemyśla, i poleca się zwierzchności, by wyjednała zatwierdzenie tej zmiany.

Z sekcyi III. referuje r. Władyczyński. Meilech Gans prosi, by w uliczce spadzistej położonej pomiędzy jego realnością L. 6. i realnością Górniaka i prowadzącej na trakt Dobromilski wymurować środkiem ulicy rów i wypflantrować boki a to jak najprędzej, bo mu woda sień domu zalewa. Inżynier miejski oświadczył, że to nie wystarczy do zregulowania odpływu wody, bo spad zbyt wielki, lecz potrzebaby przerznąć zniszczały już kanał z boku ulicy na środek, i nad nim dopiero urządzić rynsztok brukowany, a resztę ulicy wyszutrować, — lecz sekcya wiedząc, że toby dużo kosztowało, a sąsiedzi nie zechcą się do budowy kanału przyczynić, wezwała inżyniera, by przedłożył kosztorys robót proponowanych przez p. Gansa, i z tym kosztorysem na 61 zł. 50 ct. obliczonym w ręku wnosi, by życzeniu p. Gansa uczynić zadość, wybudować środkiem pomienionej uliczki rów 30 metrów a 2 metry szeroki i boki wyszutrować, i polecić zwierzchności, by to jak najspieszniej wykonała. R Dr. Mochnacki sprzeciwia się temu wnioskowi, bo skoro inżynier, który się na tem rozumie lepiej niż sekcya, mówi, że taka robota na nic się nie przyda, to szkoda pieniędzy i trzeba tak zrobić, jak radzi inżynier, i wezwać właścicieli sąsiednich realności, by się do tego stosunkowo przyczynili, bo sekcya nie ma podstawy twierdzić, że oni tego nie uczynią, skoro ich się o to nie pytała, a to leży w ich interesie. Dla tego mowca wnosi, by to podanie odstąpić zwierzchności do możliwego uwzględnienia przy układaniu budżetu i preliminowaniu robót wiosennych Po przemówieniu radnego Frankowskiego, który popiera wniosek r. Mochnackiego, i sprawozdawcy, który broni wniosku sekcyi i między innemi powołując się na swe trzechmiesięczne doświadczenie radnego twierdzi, że nie potrzebował się właścicieli sąsiednich realności nawet pytać, bo wie naprzód, że żaden nic nie da, — rada znaczną większością uchwala wniosek sekcyi t. j. zupełne bezpłatne wykonanie prośby Gansa, przeciw czemu r. Dr. Mochnacki, wnosi rekurs, prosząc o powstrzymanie wykonania uchwały.

Rachunek r. Postla na 118 zł 90 ct. za wybudowanie kanału w ulicy żydowskiej, (na co preliminowano 190 zł.,) i r. Kreyczego na 40 złr. za wybudowanie ganku przy domu na Kruhelu wielkim zatwierdzono.

Prośbie Mendla Rapsa o pomoc w uzyskaniu zezwolenia do rozszerzenia pieca piekarskiego w suterenach jego realności przed 1. bm, który to piec piekarski z powodów policyjnych zwierzchność poleciła mu bezzwłocznie rozebrać, odmówiono.

Zatwierdzono dodatkowo ofertę i protokół kollaudacyi budowy szkarpy przy wybrzeżu Franciszka Józefa, zarządzonej z powodu przejazdu Najjaśn. Pana i wykonanej przez Jakóba Polersdoofa jako najtańszego offerenta za 150 zł. wa.

Odmówiono rekursowi Izraela Kleina od 6. ustępu warunków licytacyjnych, którym jego jako blacharza, który w drodze licytacyi otrzymał naprawy latarń miejskich, obowiązano do dawania wytłuczonych szyb szklannych przy latarniach miejskich

Na wniosek Dra Mochnackiego uchwalono odmówić zażaleniu Jana Korneckiego i Naftalego Dawida przeciw wydanemu przez zwierzchność poleceniu usunięcia kuźni ślusarskiej z suteren realności Naftalego Dawida w rynku i odstąpić to zażalenie zwierzchności do ocenienia i możliwego pozostawienia kuźni do maja 1882.

Na rekurs Józefa Blecha od nałożonej nań za niewykonanie nakazu policyjnego kary w kwocie 5 zł. sekcya wnosi, by rekursowi odmówić, a zarazem imieniem większości sekcyi wnosi, by na przyszłość polecić zwierzchności, by takie rekursa jako nie należące do rady przedkładała starostwu powiat. do załatwienia. Nad tym wnioskiem większości wywiązała się dłuższa dyskusya, w której rr. Mochnacki, Frankowski i przewodniczący Dr, Dworski wyjaśnili, że taka uchwała rady jest nie możebną. bo ustawa sankcyonowana nie dopuszcza ponownej sankcyi ani zmiany przez radę miejską, a rekursa do rady adresesowane muszą być radzie, przedłożone, w której dalej r. Henner dla nadania jurydycznej powagi wnioskowi większości przyznał się do jego ojcostwa, i wierny swej tradycyi dla ratowania tego chybionego pomysłu ustawodawczego pomieszania władz na kształt wieży babel siadł na konika pogoni za popularnością, utrzymując, że jemu chodzi tylko o najbiedniejszych (właścicieli realności! p. red.), którzy nie wiedząc, gdzie się udać, tracą termin do rekursu, na co mu r. Dr. Mochnacki bardzo otwarcie odpowiedział, że raczej z swymi stronnikami powinien się wywiedzieć, którzy pisarze pokątni pisują takie rekursa, i pouczyć ich, że powinni pisać do starostwa, zaś r. Dr. Baumfeld podchwytując tę uwagę i przemawiając również przeciw wnioskowi większości całkiem i seryo wyraził życzenie, by w drodze drukowanych obwieszczeń, w synagogach itd. obwieścić (sic!). że rekursa od kar policyjnych należy wnieść do starostwa, — poczem rada idąc za wnioskiem Dra Mochnackiego uchwaliła odrzucenie rekursu Blecha z pominięciem wniosku większości.

Na wspomnianą powyżej uwagę r. Dra Mochnackiego r. Henner odpowiedział w sposób nieparlamentarny, na co przewodniczący odpowiedział wezwaniem, by w dyskussyi nie zaczepiano osobistości, gdy zaś r. N. Süsswein zażądawszy głosu począł wygadywać, że r Mochnackiemu wszystko wolno, że przy każdym wniosku dobiera obraźliwych wyrażeń, przewodniczący oznajmił, że takich wyrażeń r. Dr. Mochnacki nie użył, a gdy to interpelantowi nie wystarczało i nie przestawał gadać ni to, ni owo, przewodniczący wśród hałasu przy pomocy dzwonka przywołał go do porządku. R. N. Süsswein o ile nam się zdaje odezwał się w radzie po raz pierwszy, a jak na pierwszy raz wywołał efekt znakomity, którego mu można pozazdrościć.

Wreszcie odmówiono rekursowi tego samego Józefa Blecha od pozwolenia udzielonego gminie izraelickiej na wybudowanie jednego pokoju na pierwszem piętrze obok synagogi; — poczem przewodniczący zamyka posiedzenie o godzinie 8¾ wieczorem.

KRONIKA.

— **Otrzymujemy** następujące pismo, które tem chętniej umieszczamy, iż porusza ono bardzo ważną z wielu względów sprawę:

Szanowna Redakcyo! Pisano już całe tomy o hygienie dla młodzieży, prawiono szeroko i długo, jakie mają być w izbach szkolnych ławki, ile metrów kubicznych powietrza potrzeba w sali na każdego ucznia, a choć wprawdzie uczone te dysertacye nie wyszły poza obręb zwykłych rozpraw akademickich i zostały jedynie drukowanemi a nie wprowadzonemi w życie, to jednak uznać trzeba, że w tej mierze były przynajmniej dobre chęci, które w braku odpowiednich środków, tymczasowo trzeba przyjąć za uczynek. Nim jednak doczekamy się tego żeby te dobre chęci stały się rzeczywistością, pozwalam sobie zwrócić uwagę na jedną okoliczność nie dość cenioną, a która osobliwie w zimie staje się często powodem do różnych chorób między młodzieżą. Chcę tu mówić o bywaniu uczniów i uczennic z urzędu na nabożeństwie w kościołach w czasie zimowym.

Każdy z nas przypomina sobie bardzo żywo te chwile, gdzie to nieraz w niezbyt odpowiedniem ubraniu w cieniutkich a częstokroć i niecałych butach, trzeba było pół godziny lub dłużej stać na zimnych kamieniach w kościele. Nie wiem czy tam wówczas niejednemu z nas modlitwa była na myśli, trudno nawet zaprzeczyć, że nie jeden ustami trzepał modlitwę, by nieściągnąć na siebie od przełożonych zarzutu nieuwagi w kościele, ale myśl jego była zwróconą na to w jaki sposób rozgrzać kostniejące nogi, a więc ztąd to tupanie, przestępywanie z nogi na nogę i wyczekiwanie z niecierpliwością chwili, kiedy się wyruszy z kościoła. A jeżeli jeszcze kapłan ofiarę Mszy św. z należytem odprawiał namaszczeniem, to niejednemu brakło cierpliwości i zamiast modlitwy co innego przez myśl przeleciało.

Że więc z takiego bywania w kościele niewiele pożytku i dla Boga i dla ludzi, każden bezstronny przyznać musi, a przy tem zgodzić się ze mną, że takie ziębnięcie może u wielu dzieci położyć zaród choroby, która się dopiero po jakimś czasie rozwinie.

Może ktoś czytając powyższe moje słowa zapyta się: do czego on dąży? czy chce młodzież wychowywać bez wiary, bez przyuczenia tejże do wypełniania przepisów kościoła, a natomiast wdrożenie młodzieży lekceważenia obowiązków chrześcianina? Otóż temu odpowiem, że jest w błędzie, nie jestem bowiem wcale zwolennikiem bezwyznaniowego wychowywania młodzieży, owszem uważam to za rzecz niezbędną, by młodzież była przyzwyczajona do poważnego pojmowania i wypełniania przepisów religijnych, ale żądam też by to było możliwem bez narażenia zdrowia na szwank, gdyż tego ani religia ani kościół nie wymaga. Chodzi więc tylko o to, w jakiby sposób temu ostatniemu warunkowi zadość uczynić; otóż w ten sposób, by kościoły nasze odpowiednio urządzić, aby przebywanie w nich w zimie bez narażenia zdrowia możliwem było.

Należałoby zatem 1-o na zimę zastąpić kamienną posadzkę prowizoryczną drewnianą, jak się to u OO. Jezuitów we Lwowie od dawna praktykuje, a 2-o ogrzewać kościoły już to urządzonemi w odpowiednich miejscach piecami, lub też zapomocą rozprowadzania rozgrzanego powietrza w tym celu zbudowanemi kanałami.

Tak pierwszy jak drugi punkt dałby się przy dobrej chęci i uznaniu konieczności bez wielkich trudności przeprowadzić, wszak zakrystye już i dziś ogrzewają, a potrzebnych na te urządzenia funduszów powinien majątek kościelny dostarczyć, a wrazie gdyby tenże nie był w stanie ponieść taki wydatek, to trzebaby się odnieść do ofiarności publicznej, a nie wątpię że każdy bywający w kościele do tego celu chętnie groszem się przyczyni.

Gdyby zaś poruszone przezemnie urządzenia z jakich nieprzewidzianych powodów nie dały się przepowadzić w takim razie powinny odnośne władze szkolne uwolnić w zimie młodzież od bywania z urzędu w kościele i ograniczyć praktykę religijną na exorty w ogrzanych izbach szkolnych.

Jeżeli Sz. Redakcya podziela moje zapatrywanie, to proszę o umieszczenie tych kilku słów, które daj Boże by choć o krok popchnęły na przód tę dla wszystkich ojców rodzin tak ważną sprawę.

— **Ludwika z Grossów Duchiewiczowa** żona tutejszego urzędnika sądowego zmarła w 35 roku życia w d. 31 z. m. Śmierć ta przedwczesna wywołała żal ogólny, bo zmarła była nadzwyczaj sympatyczną osobą i szanowaną przez wszystkich.

— **Po 20 dniowem** ukryciu zaświeciło słońce po raz pierwszy w d 4 b. m. przy silnym mrozie. Ciągła niepogoda przyprowadzała już też do rozpaczy, a dała ona się we znaki gospodarzom, wpływając na nagłe podskoczenie cen jarzyn, których wiele mróz zwarzył.

— **Winobranie** na Węgrzech wypadło tak źle, jak dawno nie było przykładu. Jak nam donoszą, w wielu miejscach zaniechano go zupełnie, bo plon nie byłby przyniósł nawet tyle, co kosztuje robotnik. Powodem tego nieurodzaju była słota w czasie gdy grona dojrzewały, od niej bowiem grona popękały i sok winny spłynął, a na krzakach zostały kiście i skóry z gron.

— **Niemiła** omyłka wkradła się się we wzmiance uczynionej w ostatnim numerze o koncercie p. Ławrowskiej i p. Burgera. P. Ławrowska jest bowiem znakomitą pianistką, a nie jak podane było śpiewaczką.

Przypominamy, iż koncert odbędzie we Wtorek d. 8. b. m.

— **Pierwszą sannę** tegoroczną mieliśmy w d. 2 b. m. Druga to już z rzędu tak wczesna zima, a obecna zapowiada się jeszcze ostrzej niż przeszłoroczna.

— **Przyznać** treba Zwierzchności gminnej, iż daleko więcej uważa na czystość i porządek w mieście, niż to dawnemi czasy bywało. Zwłaszcza w zimowej porze, da się to uczuć, skoro tylko magistrat czuwać będzie nad tem, aby właściciele domów utrzymywali czystość na chodnikach przed swemi domami. Obecnie wydano polecenie, aby bramy domów zamykano z uderzeniem godziny 10 wieczór, a to aby uniknąć wdzierania się włóczęgów i złodziei. Powoli, powoli przyzwyczają się i u nas ludzie do porządku.

— **Komitet** urządzający uroczystość Mickiewiczowską jeszcze nie uradził ostatecznie szczegółowego programu uroczystości. Skoro to się stanie podamy program do wiadomości naszych czytelników.

— **Drugi wieczór** muzyczny naszego towarzystwa muz. za sezon zimowy 1881/82 odbył się w Piątek dnia 4 bm. wobec licznej, jak zwykle, publiczności, według programu, podanego w ostatnim numerze naszego pisma. Tym razem wystąpiła nowa dyletantka, młodziutka panna St., odegrawszy Beethovenowską sonatę „quasi fantasia," Chopina Berceuse i Webera Momento capricioso. Przed dwoma, czy trzema laty słyszeliśmy tę dyletantkę na popisie szkoły muzycznej towarzystwa i z przyjemnością zauważyliśmy ogromne postępy, jakie od tego czasu zrobiła. Grę jej cechuje zrozumienie przedmiotu, bardzo poprawne prowadzenie śpiewu, wielki spokój i brak wszelkiej, że się tak wyrazimy blagi muzycznej. Posiadając te warunki p. St. może dojść wysoko w artyźmie. zwłaszcza jeżeli pochwały i oklaski, jakich młodziutkiej amatorce nieszczędziła publiczność, weźmie jako uznanie dotychczasowej i zachętę do dalszej pracy. Panna B. drugi raz w ciągu roku daje się słyszeć z estrady tow. muzycznego. Od ostatniego jego występu poczyniła ta amatorka wielkie postępy przynoszące zaszczyt zarówno jej samej, jak i jej nauczycielce śpiewu pannie G., świadczą one bowiem o sumiennej pracy. Zwłaszcza w Bolerze Bourgeois'a, która się bardzo podobała publiczności, mieliśmy sposobność to ocenić. Dworzaka kwartet na fortepian, dwoje skrzypiec i wiolonczellę, będący zupełną nowością, gdyż dotąd nie słyszeliśmy utworów tego kompozytora podczas popisów muzycznych, zatytułowany „Bagatelles" nadzwyczaj się podobał, tak sam przez się jak i co do wykonania. Jest to lżejszy utwór muzyczny, będący prawdziwem cackiem, tak pod względem śpiewności, jak i pięknej instrumentacyi.

Jednem słowem wieczorek, którego jeden numer programu wypełnił p. S. deklamacyą, wypadł dobrze, a jedno „ale" zrobić wypada tylko co do tego, że w sali panowało sybirskie zimno. Publiczność była zmoszoną siedzieć w futrach i żal było widzieć jak amatorzy i amatorki próżno usiłowali rozgrzać zgtężałe od zimna ręce. Podziwiać trzeba, iż zdołali grać i śpiewać w takim mrozie.

Należałoby to uwzględnić i w takie mroźne dnie postarać się o opalenie sali

NADESŁANE.

Kursa w Wiedniu 5. listopadaa o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze . . .	76.75
„ „ w notach . . .	77.75
Losy z 1860 r.	132.60
Akcye Banku narodow.	824.—
„ kredytowego . . .	366.50
Londyn	118.45
Renta w złocie	93.95
Srebro	—.—
Dukat	5.50
Napoleondor	9.37½
100 Marek	57.90
Rubel papierowy	1.26

We Wtorek 8. Listopada 1881
w sali Ratuszowej w Przemyślu

KONCERT

Olgi Ławrowskiej i Zygmunta Bürgera

PROGRAM:

1. Sonata, op 18 na fortepian i wiolonczelę Rubinsteina. 2. Variations sur un thema rococo Tschajkowskiego, wiolonczela. 3. a) Rondo A. moll Mozarta b) Etude „Si oiseau j'etais" Henselta c) Valce Chopina. fortepian. 4 a) Air Bacha. b) „Träumerei" Schumanna. c) Gavotte Nr. 2. d) Papillon Poppera. wiolonczela. 5. Rapsodya węgierska Nr 2 Liszta fortepian. 6. a) „Skol-idrai" p dług hebrajskiej melodyi Brucha b) Nokturna Chopina. c) Airs baskyrs Piattego. wiolonczela.

Ceny miejsc: Krzesło 1 zł. 50 ct. Wstęp na salę 75 ct. Biletów dostać można w księgarni Braci Jeleniów. Początek o godz. pół do 8 wieczór.

Główna wygrana [illegible] **400.000 marek**

Podać rękę szczęściu!

Wypłatę wygranych poręcza państwo

Zaproszenie do wzięcia udziału w grze w wielkiej przez państwo Hamburg poręczonej loteryi pieniężnej, w której przeszło

9 milionów 100.000 mar.

z pewnością musi być wygranych

Wygrane tej korzystnej pieniężnej loteryi, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, — są następujące

Największa wygrana jest ewent. **400.000** m.

Premia 250.000 marek

1	wygrane po	150.000	„
1	„	100.090	„
1	„	60.000	„
1	„	50.000	„
2	„	40.000	„
3	„	30.000	„
1	„	25.000	„
4	„	20.000	„
7	„	15.000	„
1	„	12.000	„
23	„	10 000	„
3	„	8.000	„
3	„	6 000	„
55	„	5.000	„
5	„	4.000	„
109	„	3.000	„
212	„	2 000	„
10	„	1.500	„
2	„	1.200	„
533	„	1.000	„
1074	„	500	„
100	„	300	„
49	„	250	„
60	„	200	„
100	„	150	„
29115		138	„

etc. etc. ogółem 50.800 wygranych. które za kilka miesięcy w 7 oddziałach z pewnością wyciągnięte zostaną.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione — Cena wynosi:

Cały oryg. los tylko 3 zł. 50 ct. w. a.
Pół oryg. losu tylko 1 zł. 75 ct. w. a.
Czw. część org. losu tylko 88 ct. w. a.

Te przez Państwo poręczone Losy oryginalne (żadne zakazane Promesy) przesłane zostaną przezemnie interesentom nawet w najodleglejsze okolice, za opłatnem nadesłaniem należytości.

Każdy biorący udział otrzyma odemnie oprócz oryginalnego losu, także oryginalny plan opatrzony herbem państwa, gratis, a po uskutecznionem ciągnieniu otrzyma natychmiast urzędową listę wygranych.

Wypłata i przesłanie wygranych stronom nastąpi wprost odemnie natychmiast i pod ścisłą dyskrecyą.

☞ Każde zamówienie uskutecznić można wprost przekazem pocztowym lub listem rekomendowanym.

☞ Z powodu bliskiego terminu ciągnienia, należy się udać aż do dnia

21 listopada b. r.

z pełnem zaufaniem do firmy:

SAMUEL HECKSCHER SENR.

Kantor bankowy i wymiany w HAMBURGU.

WINOGRONA

kuracyjne

Z BADENU I VÖSLAU

oraz **masło** codzień świeże poleca handel M KRUGA w Przemyślu.

Świeżo nadeszły transport

CEMENTU

Groszowickiego sprzedaje po zniżonych cenach.

Obwieszczenie.

Komitet mający poruczone urządzenie w myśl uchwały XVI. Rady ogólnej c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu w r. 1882 okręgowej wystawy rolniczo-przemysłowej, oraz w skutek uchwały centralnego Komitetu tegoż Towarzystwa z dnia 10-go Sierpnia t. r. równocześnie i krajowej wystawy bydła rogatego, wyrobów przemysłu domowego i maszyn rolniczych podaje do publicznej wiadomości, iż połączone te wystawy w Przemyślu dnia 31. Sierpnia 1882 r. otwarte a dnia 10 Września t. r. zamknięte będą.

Program tych wystaw został wszystkim Towarzystwom i Instytucyom jakąkolwiekbądź styczność z rolnictwem i przemysłem mającym, jak również i znaczniejszym rolnikom i przemysłowcom do rozpowszechnienia rozesłany; ktoby takowy żądał raczy się zgłosić do Komitetu wystawy, a program franco mu przesłanym będzie.

Z Komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej.
Przemyśl dnia 2-go Września 1881.

Sekretarz: **Kazimierz Dworski.**

Prezes: **Stanisław hr. Stadnicki.**

Chaim Tannenbaum

PRACOWNIA BLACHARSKA

w Przemyślu, ul Franciszkańska obok sklepu p. Janeczka

poleca swój bogato zaopatrzony skład **lamp** wiszących, stojących, jednoramiennych, kościelnych, **od** najwykwintniejszych do najpospolitszych, **samowarów** prawdziwych rossyjskich, **maszynek** do kawy, **czajników, kociełków, naczyń** blaszanych i mosiężnych, **form** kuchennych, **pieców** Geburthowskich i rozlicznych wyrobów blacharskich.

Znanym będąc P. T. Publiczności z rzetelności, uprasza i nadal o łaskawe względy, zapewniając, iż jest w stanie zarówno towarem swym, zakupywanym osobiście w najpierwszych fabrykach, jak i własnemi wyrobami zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania.

☞ Podejmuje się wykonania wszelkich robót przy budynkach jak pokrywania dachów, sporządzania ścieków i t. p.

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia niezwłocznie i najrzetelniej.

WINOGRONA

z Badenu i Vöslau do kuracyi

PRZYCHODZĄ CODZIEŃ ŚWIEŻE

do handlu M. KOZŁOWSKIEGO

W PRZEMYŚLU.

Zamówienia niezwłocznie uskuteczniają się.

Cierpiącym na Rupturę

poleca się maść G. STURZENEGGERA z Herisau w Szwajcaryi, jako najlepsza dla cierpiących na nią.

Powyżej wymieniona maść nie zawiera w sobie żadnych szkodliwych części, leczy także zastarzałe choroby maciczne.

Sprowadzać można wprost od p. G Sturzeneggera i z niżej wymienionych składów po 3 złr. 20 cnt. za garnuszek wraz z przepisem używania.

Zaświadczenia w znacznych ilościach są każdej chwili do przejrzenia.

„Wyśmienita maść Pańska na rupturę zupełnie wyleczyła mnie z mego 23o letniego cierpienia. Ponieważ brat mój na to samo cierpi, to zechciej Pan z łaski swojej przysłać mi 6 garnuszków tej maści, połowę gatunku zwyczajnego i połowę mocniejszego. Będąc otoczeni pierwszemi lekarzami, nie mogliśmy dotychczas żadnego znaleść, którytby mnie tak na rupturę wyleczył, jak Pan. Przyjm Pan najserdeczniejsze podziękowanie.

Paryż. **Haffter,** rue Lourmel 67".

Główne składy: w Krakowie u W. Redyka, apteka pod „Jagnięciem" i we Lwowie u Z. Ruckera

---

Nowo urządzony HANDEL pod firmą

J. PONURSKI

w Przemyślu

Otrzymawszy świeży transport

KAWY

poleca takową po cenach:

Ceylon grubo ziarnistą	½ kl. 96 ct.	Laguaryę	½ kl. 84 ct.
Ceylon piękną	„ „ 90 „	Santos	„ „ 75 „
Cuba grubo ziarnistą	„ „ 86 „	Mocca Arabska	„ [illegible]

Wina Austryackie i Węgierskie od 40 ct. za butelkę, Reńskie, Hiszpańskie i Francuzkie w wielkim wyborze. Porter angielski, dobrze musujący szczególnej dobroci. Piwo pilznenskie z Browaru mieszczańskiego. Wędliny krakowskie, Sery, Salami włoskie i węgierskie świeże. Bryndzę Liptawską czysto owczą. Kwargle ołomunieckie, oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres handlu kolonialnego po cenach najumiarkowańszych.

z poważaniem

J. Ponurski

SYROP

sosnowo-balsamiczno ziołowy

ALEKS. MANKOWSKIEGO

przez pp. lekarzy wypróbowany środek we wszelkich uporczywych katarach, długo trwałych kaszlach i chrypkach, przy zapaleniu kanału oddechowego (Bronchitis), w rozedmie płucowej i w **kokluszu.**

Skuteczność potwierdzają liczne świadectwa i podziękowania, które do każdej flaszki się dołącza

Główne składy utrzymują: we **Lwowie** *K. Mikolasz*; w **Krakowie** *W. Redyk*, w Wiedniu *J. Weiss* Tuchlauben Nr. 27, w Warszawie *H. Kuchaszewski*; w Wilnie *P. Grużewski*; w Przemyślu u wynalazcy, oraz do nabycia w Galicyi prawie w każdej aptece na prowincyi.

Uwaga: Powyższy Syrop uznany obecnie został przez Towarzystwo Lekarskie w Krakowie jako skuteczny przeciw wszelkim kaszlom i ułatwiający odpluwanie flegmy.

BROWAR KRASICZYŃSKI

uwiadamia pp. gospodarzy iż zakupuje dobry jęczmień browarny wprost bez wszelkiego pośrednictwa.

Mających chęć sprzedaży uprasza się o przysłanie rzetelnych próbek pod adresem:

Zarząd browaru w Krasiczynie

Dentysta

J. CHILF

specyalista w leczeniu chorób

zębów i słuchu.

Mieszka na ulicy Franciszkańskiej w Przemyślu.

Dyplom honorowy Paryż 1873 | Złoty medal Paryż 1878.

Zakład budowy młynów

fabryka maszyn młynarskich

HOERDE I SP. W WIEDNIU

przesyła darmo młynom i budowniczym młynów swój **wielki illustrowany katalog** z więcej jak **200 rysunkami** maszyn młynarskich i **planów dla młynów.** Budowy i przebudowanie **młynów** i **fabryki krup** wykonywa według **najnowszego systemu**

Specyalności:

Walce porcelanowe pat. Wegmann. | **Walce do śrutu** pat. Ganz & Comp.

Realność

z gruntem i ogrodem na Podgórzu w Przemyślu jest w każdym czasie z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość u Wgo Dra Smutnego.

Posełam **gwarantując za prawdziwość** za przesłaniem gotówki lub za pobraniem **oryginalny dzbanek na cały świat słynnej Trenczyńskiej**

karpackiej jałowcówki

(Borovicska) po **70 ct franco** z dzbankiem i opakowaniem. Też używa się przy najwykwintniejszym stole po jedzeniu, pomaga bowiem trawieniu, a przytem jest dla **cierpiących na żołądek** nieopłaconej wartości. Najmniej 2 dzbanki jedynie u:

J. Salwender

Trenczyn (Górne Węgry).

PAIN-EXPELLER

„z kotwicą"

jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto tego znakomitego leku raz tylko, np. przeciw dnie, reumatyzmowi, rwaniu w stawach, reumatycznemu bólowi zębów itd użył, poleca go niezawodnie dalej. Jest to uwagi godnem pod względem wartości leczniczej Pain-Expellera, i tej jedynie okoliczności przypisać należy, iż środek ten bez wszelkiej reklamy w całej Austryi tak olbrzymie znalazł ozpowszechnienie.

Dostać można po cenie 40 ct. i 70 ct. za flaszkę w *Przemyślu* w aptece p. Władysława Nahlika i *we wszystkich aptekach* Austro-Węgier, lub też w centralnym składzie: Dra Richtera apteka pod „*Złotym Lwem*" w *Pradze*, Niklasplatz 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki. Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.